

# Sprawa volksdeuschów

W związku z pracami nad ustaleniem tekstu nowej ustawy emerytalnej ma być zaostroszony przepis ustawy rehabilitacyjnej odnośnie tzw. grupy III. kat tożsamości w okresie okupacji.

Nie chcemy nikomu przypisywać złej woli w ujęciu zagadnienia, uważamy jednak, że o ile tego rodzaju nastawienie wśród decydujących czynników istnieje, polega ono na grubym nieporozumieniu i nieznanomości stosunków w tzw. odebranych dzielnicach. Niemcy uważali bowiem b. dzielnicę pruską za ziemię odebrane od Polski i zaraz w pierwszych tygodniach okupacji zastosowali odpowiednie do ich nastawienia metody. Ludność tutejszą uważali za niemiecką, w większym lub mniejszym stopniu spolonizowaną. Chodziło o odzyskanie „krwi niemieckiej” per fas et nefas.

Ich żądanie ułatwiło niestety nastawienie dość licznych zresztą jednostek, które od pierwszych dni okupacji czyniły starania o nadanie im obywatelstwa niemieckiego. Te pierwsze poczynania niegodnych miana Polaka jednostek utrudniły ogółowi społeczeństwa walkę z okupantem.

Drugim czynnikiem rozrywającym nasze okopy obronne byli tzw. cudzoziemcy, którzy za wszelką cenę starali się o paszporty zagraniczne, by w dziedzinie zaopatrzenia w żywność i odzież zrównać się z obywatelami Rzeszy niemieckiej. Wreszcie i nieliczne jednostki wśród emerytów i rencistów starały się o wymiar i wypłaty emerytur i rent.

Mając już wyrwy w pozycjach obronnych Pomorzan, przypuścili hitlerowcy tym silniejszy atak. Jednak bez skutku. Po pierwszych, pozornych zwycięstwach Niemcy, nie uzyskali dalszych sukcesów.

Po długim namyśle, bo dopiero w lutym 1942 r. wymyślił namiestnik Albert Forster maszynę o-błąńczącą zwaną „Aufrufem”. Treść odezwmy nawołującej do wpisywania się na tzw. listę narodową niemiecką naogół demagogicznie spokojna zawierała całkiem wyraźne groźby wobec niechętnych dla dobrodziejstw ofiarowanych odstępcom od polskości. Mówi się tam całkiem jawnie, że *oporni będą uważani za największych wrogów Niemiec i jako tacy narażeni na skutki swego nastawienia*. Dzielnicowi, zwani Blockleiterami rozpoczęli mniej lub więcej brutalne nachodzenie domów i rodzin o różnych porach dnia i nawet nocy. Ciągłe zbierano przeróżnego rodzaju dane statystyczne dotyczące nachodzonych, ich rodzin i wywierano nacisk, by jak najrychlej wnieść podanie o przyjęcie do listy narodowej niemieckiej. Lada pozor służył do aresztów i przesłuchów w policji kryminalnej i Gestapo. Ludzie żyli w ciągłym strachu, ale nie poddawali się i zwlekali. Niestety nerwy nie wytrzymały i z końcem lutego masowo wnoszono podania, by uniknąć stałych nachodzeń. Z końcem marca, w którym upływał ostatni termin wniesienia podania, niewielu zostało opornych. A raczej pozostali tylko ci, którzy czy to ze względów politycznych (akcja podziemna) czy też kryminalnych ukrywali się i nawet nie byli meldowani w biurach meldunkowych.

Teraz zaczęła się druga część: „tragifarsy egzaminów”, do których wzywano poszczególnych petentów. Komisje składające się z kilkunastu partyjników starały się wydobyć podchwytynymi pytaniami potrzebne dla siebie zeznania. Zdarzały się wypadki, że po takim egzaminie wzywano podejrzanych przed organa policyjne. Po egzaminach przygotowywano wykazy, które wydawano zbiorowo na uroczystych zebraniach, połączonych z przemówieniami, koncertami i śpiewami. Później wciągano „zaszczyconych” wykazami, na propagandowe zebrania z referatami. Zaproszenia należało oddawać do kontroli jako podstawę do dalszych zaproszeń. Kto nie przyszedł na zebranie i nie usprawiedliwił nieobecności, nie dostawał dalszego zaproszenia i w ten sposób uchylał się od uczestnictwa w następujących kolejno uroczystościach. Liczba uczestników stale malała. Wykazy wydawano warunkowo z klauzulą „Inhaber besitzt deutsche Staatsangehörigkeit auf Widerruf”, albo bezwarunkowo, czyli na stałe. Z tego zastrzeżenia wynika, że po pierwsze nie był to w ścisłym tego słowa znaczeniu wykaz narodowościowy, po wtóre posiadacze wykazów podlegali dozorowi i obserwacji. Nawet posiadacz wykazu bez zastrzeżenia nie uzyskiwał patentu na Niemca, a jedynie tylko przy należność do Rzeszy niemieckiej.

Inaczej przedstawia się sprawa z Volksdeutshami czyli wciągniętymi na listę narodowościową niemiecką. Była to grupa II. wykazów. Istniała dalej grupa IV., do której należeli poważnie ci, co starali się już przed odezwą Forstera o wciągnięcie ich do grupy II., ale z powodu podejrzeń co do lojalności nie mogli uzyskać nawet grupy III. bez zastrzeżeń. W okresie np. oblężenia miasta Grudziądza znalazła się w grupie III. także nieliczna garść posiadaczy II., a nawet I. grupy, którzy bądź sami starali się wślizgnąć do grupy III. w obawie przed skutkami swego odstępstwa, bądź też zostali ze względów politycznych z urzędu przemianowani z II. do III. grupy w celach szpiclowskich.

W każdym razie stwierdzić należy z całym naciskiem, że w czasie oblężenia Grudziądza znajdowało się w nim 8/9 ludności z wykazami III. grupy, a zaledwie 1/9 część z wykazami I. II. IV. grupy, posiadaczy kart rozpoznawczych polskich „cudzoziemców” i nie posiadających żadnych wykazów. Karty rozpoznawcze polskie posiadali ci którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli otrzymać nawet wykazu III. grupy z zastrzeżeniem.

Po uwolnieniu Grudziądza od okupanta zjawiała się tu dość liczna grupa ludzi z „Kennkartami” i wykazami III. grupy z Generalnej Gubernii. Byli to prawie wyłącznie uchodźcy z Pomorza. Nie zawsze zapisali się dobrze w pamięci województw środkowych. Niejednokrotnie zerowali w sposób nieuczciwy na ludności miejscowej. I o tych ludność województw środkowych pamięta. Niestety jednak zatarło się w tej pamięci niejedno, co powinno być zapisane złotymi zgłoskami na kartach synów i córek Pomorza.